

Konrad Toruński

Trudne, ale niezbędne



nr 11 (luty 1988 r.), str. 2/3

Od pewnego czasu w różnych miejscach to w pierwszy, to w drugim obiegu, ponownie pojawiają się pomysły, by drogę ku lepszemu urządzeniu naszego kraju upatrywać w reformach prawa. Podobne myśli publikowano niekiedy za czasów legalnej "Solidarności", dosłownie aż do ostatniej chwili przed stanem wojennym, potem szok spowodował odrzucenie na dłuższy czas takich myśli przez wielu. To psychologicznie zrozumiałe – zwłaszcza np. dla piszącego te słowa, który też przez kilka lat po pamiętnym grudniu wyznawał zasadę *"wszystko albo nic"*. Sytuacja zaczęła się odblokowywać we wrześniu 1986 r., gdy zwolniono tych najbardziej znanych i najdłużej (po 1981 r.) izolowanych więźniów politycznych. Co prawda, z różnych przyczyn, m. in., z powodu tak długiej zwłoki w stosunku do oczekiwań społecznych, owa "amnestia" Kiszczaka¹ miała dla nas (nie licząc samych więźniów i ich najbliższych) znaczenie raczej tylko symboliczne. Dlatego choć wiele rzeczy w historii zaczynało się od symboli zaledwie, chyba wszyscy jesteśmy sceptyczni, bardzo ostrożnie, nieufnie traktujemy wszelkie poczynania władz nastawione na pozyskanie opinii publicznej.

Niemniej jednak zgadzam się z myślą, którą na łamach 10. numeru **"PP"** wyraził Izrael Glikman², a także z sugestiami pochodzącymi od Andrzeja Zybortowicza i Lecha Kaczyńskiego, które w tym samym numerze zostały przekazane w relacjach z dwóch spotkań toruńskiego Klubu Myśli Politycznej. Mianowicie sądzę, że celowe jest podjęcie długofalowej walki o reformę prawa w Polsce. Mam na myśli walkę metodami legalnymi, tj. z poszanowaniem dotychczas funkcjonujących praw dopóty, dopóki nie zostaną one zniesione. Ale z drugiej strony – walkę nastawioną na zmianę nawet tych ustaw i innych aktów prawnych, które są szczególnie istotne dla istniejącego porządku (lub raczej nieporządku), włącznie z konstytucją. Skoro władze same już niejednokrotnie dały do zrozumienia, że zamierzają zmienić konstytucję, to niezależne środowiska społeczne powinny moim zdaniem włączyć się do kampanii konstytucyjnej, która właściwie już się zaczyna. Byłaby to więc kampania znacznie ważniejsza od tej z przełomu lat 1975-1976. Bowiem, po pierwsze, dotyczyłaby całej treści ustawy zasadniczej, a nie tylko wyodrębnionych spraw. Po drugie, jest spora szansa na to, że w owej kampanii weźmie udział znacznie większy odłam społeczeństwa niż 12 lat temu. I to jest zarazem szansa na skuteczniejsze niż poprzednio reprezentowanie interesu społeczeństwa (w kampanii z lat 70-tych nacisk moralny Episkopatu

¹ Mowa o *"ustawie z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw"*, dot. przestępstw popełnionych przed 17 VII 1986 r. przeciwko państwu i porządkowi publicznemu (zob. np.: http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=D02375_Amnestie), którą prokurator generalny mógł rozciągnąć na osoby, w stosunku do których nie musiała być zastosowana; 11 września 1986 r. na wniosek gen. Czesława Kiszczaka ministra spraw wewnętrznych tak się stało – w ciągu 4 dni zwolniono z więzień i aresztów dalszych 215 więźniów politycznych (zob. np.: http://wyborcza.pl/1,75968,10493586,Wypuscili_zlo_konieczne.html).

² Naczelnym redaktorem **"PP"** czyli **"Przeglądu Pomorskiego"** był Robert Ziemkiewicz, używający na łamach tego czasopisma pseudonimu "Izrael Glikman".

i załączkowych środowisk opozycyjnych spowodował pewne ustępstwa³ władz). Po trzecie wreszcie, przy okazji zmieniania całej konstytucji można stworzyć ramy również dla korzystniejszego uregulowania tych sfer życia publicznego, których dotyczą ustawy uchwalone w latach 80-tych.

Od czasu sformowania rządu Jaruzelskiego – Rakowskiego daje się zauważyć, że władza częściej i chętniej powołuje się na prawo niż na ideologię. Krytykując "Solidarność" władze państwowej i partyjne bardziej akcentują to, że działalność Związku godziła (jakoby) w konstytucyjny porządek, niż to, że postulaty "Solidarności" nie były zgodne (zdaniem władza) z tzw. klasowym punktem widzenia. Także obecnie w propagandzie znaczną rolę odgrywa ów legalizm: *"po naszej stronie jest prawo"*, a nie *"po naszej stronie jest doktryna marksistowska"*. Dlatego podjęcie sporu o treść prawa będzie dla biurokracji politycznej bardzo niewygodne, zrobi ona wszystko, by społeczną kampanie prawodawczą uniemożliwić lub uczynić bezskuteczną. Choć nikt nie zna dokładnie granic ustępstw tej grupy społecznej, to jednak są wśród jej przywilejów takie, których pokojowymi, legalistycznymi sposobami nie sposób unicestwić. Toteż nie warto po nie sięgać. Przede wszystkim nie warto atakować samego faktu uprzywilejowania czyli zasady kierowniczej roli PZPR. Celowe natomiast jest dążyć do tego, by prawo ustanowiło możliwie wyraźne granice ustępstw dla obydwu odłamów społeczeństwa, dla uprzywilejowanych ICH i dla upośledzonych NAS. Niech będzie dokładnie wiadomo, czego nie wolno IM wobec NAS i odwrotnie. To nie byłaby ani pełna wolność, ani pełna równość, ani pełna demokracja, ale byłaby to sytuacja i tak lepsza i klarowniejsza od całych dotychczasowych dziejów PRL, z latami 1981-81 włącznie.

Jednak zarazem powinniśmy wyprzedzić np. PRON⁴ w lansowaniu propozycji prawodawczych. Zamiast ograniczać się do wytykania wad w projektach ogólnych, winniśmy sformułować własne propozycje. Dla każdego projektu ustawy pochodzącego od władz powinien istnieć alternatywny projekt oddolny. Należy wykorzystywać wszelkie środki, by przeforsować takie projekty najpierw na forum opinii publicznej (prasa), a potem na forum Sejmu. Nie warto gardzić i z góry odrzucać żadnej drogi: cenzurowana prasa, zbieranie podpisów pod wnioskami ustawodawczymi, naciskanie na posłów, pisanie listów do

³ Po protestach, w szczególności po tzw. *memoriale pięćdziesięciu dziewięciu* z 5 XII 1975 r. (zob.: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/737991,List-59-protest-przeciw-zmianom-w-Konstytucji-PRL>), te najbardziej bulwersujące zmiany zostały złagodzone do fraz mówiących, że: *"Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza"*, natomiast PRL *"jest państwem socjalistycznym"* i *"umacnia przyjaźń i współpracę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi"* (poseł Stanisław Stomma w dniu 10 II 1976 r. jako JEDYNY odważył się nie głosować za poprawkami do konstytucji PRL, lecz wstrzymał się od głosu). Pierwotnie komuniści chcieli umieścić w konstytucji PRL wyrażenia (od wielu lat powszechnie znane z propagandy partyjnej!) o *sojuszu* ze Związkiem Sowieckim oraz o *kierowniczej roli* partii komunistycznej. Protest był wymierzony w słowa, ustępstwo reżimu również było słowne, na faktyczną zależność Polski od Moskwy oraz na faktyczną dyktaturę komunistów w Polsce to wpływu nie miało w żadnym stopniu; zresztą komuniści w owych latach przeprowadzali bardzo podobne zmiany w konstytucjach rozlicznych innych państw, którymi rządzili.

⁴ W "demokracji socjalistycznej" w jej polskim wariantcie władzę nieustannie sprawowała "koalicja rządowa", kierowana przez partię komunistyczną, której to koalicji nazwa zmieniała się – w owym czasie (1983-89) ta nazwa brzmiała: "Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego" czyli PRON (wcześniej stosowane nazwy: Blok Demokratyczny 1947-52, Front Narodowy 1952-56, Front Jedności Narodu 1956-83; mniej ważne składniki zmieniały się częściej, lecz przez znaczną większość istnienia Polski Ludowej 3 elementy były stałe: "partia rządząca" czyli Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), oraz 2 "stronnictwa sojusznice" tj. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL) i Stronnictwo Demokratyczne (SD).

członków Rady Konsultacyjnej⁵ i wojewódzkich konwentów obywatelskich⁶. Nie gardźmy także ogniwami PRON-u i innych prорządowych organizacji, cokolwiek on nich myślimy.

Śmiejemy się⁷ z PRON-u i jego działaczy? Nie ufamy posłom? Nie wierzymy w elastyczność działaczy partyjnych? Owszem, to wszystko jest uzasadnione, ale bezcelowe i jałowe. Czas bojkotu mija. Dziś potrzeba nie tyle okazywać niechęć lub niezadowolenie, co raczej przypuścić zmasowany atak na świadomość ludzi z tamtej strony.

Niekoniecznie już przy pierwszej nadarzającej się okazji uda się nam spowodować, by Sejm dyskutował dwa konkurencyjne projekty ustaw. Ale trzeba zrobić wszystko, tak się stało przynajmniej w ważniejszych sprawach – a przede wszystkim w kampanii konstytucyjnej.

Najwyższy czas, by prawnicy myślący niezależnie przygotowali takie społeczne projekty konstytucji i innych ustaw, także tych, które dotyczyłyby spraw dość niedawno uregulowanych (np. cenzury). Jeżeli nie od razu uda się wydrukować taki projekt w **"Tygodniku Powszechnym"**, to może najpierw w biuletynie wewnętrznym jakiejś legalnej organizacji. Jeśli nie od razu w **"Państwie i Prawie"**, to może najpierw w zeszytach naukowych jakiegoś uniwersytetu? W dalszej kolejności pozostaje prasa podziemna, a potem można podwyższyć poprzeczkę, znowu atakując bronione przez cenzurę łamy. Nasze środowisko prawnicze (zwłaszcza teoretycy z UMK) może i powinni też coś uczynić. Czasu jest mało. W moim zaś przekonaniu żadne przedsięwzięcia, ani rządowe, ani opozycyjne, nie powiodą się bez gruntownej reformy całego porządku prawnego.

⁵ Gen. Wojciech Jaruzelski, przeszedłszy (jako dyktator Polski Ludowej) w 1985 r. od formalnej roli premiera do formalnej roli *quasi*-prezydenta (przewodniczył 17-osobowemu organowi nazywanemu *kolegialną głową państwa*), powołał 56-osobowy zespół doradczy, nazwany "Radą Konsultacyjną przy przewodniczącym Rady Państwa", który odbył 12 spotkań (od 6 XII 1986 do 17 VII 1989 r.); w jego składzie osoby spoza "partii rządzącej" (PZPR) i dwóch "stronnictw sojuszniczych" (ZSL i SD) stanowiły większość – dokładnie odwrotnie niż we wszystkich kolejnych składach Sejmu PRL. Pierwotnie zamierzano to gremium nazwać "Społeczną Radą Konsultacyjną", jednak najwidoczniej zorientowano się, że skrót takiej nazwy nadawał się do nieprzyzwoicie ośmieszających przeinaczeń.

⁶ Obywatelski Konwent Konsultacyjny = ciało doradcze afiliowane przy przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej; takie gremia tworzone w późnych latach osiemdziesiątych w rozlicznych województwach jako lokalne odpowiedniki Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.

⁷ W 1983 r. reżym nie ustrzegł się śmieszności projektując nazwę "Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego"; jednakże niefortunny skrót częściej aniżeli fasadowy charakter samej tej instytucji był przedmiotem kpín szarych obywateli.